

# W IMIĘ OJCA I SYNA

Z **ARKADIUSZEM JAKUBIKIEM**  
ROZMAWIA **AGA KOZAK**

**Jak słyszysz słowo „ojciec”...**

–...to niestety mam raczej pejoratywne skojarzenia: bo wyświetla mi się twarz mojego ojca. I przypominam sobie nasze relacje. A raczej brak tych relacji, bo ojciec zostawił naszą rodzinę – mnie, brata, mamę. Wyjechał w poszukiwaniu bogactwa za wielką wodę i nie było

go przez lat 10. Kiedy wyjechał, miałem 14 lat – nie było go więc w naprawdę ważnych momentach: kiedy zdawałem do liceum, na studia. Kiedy grałem dyplom w szkole teatralnej. I tak naprawdę myślę, że nie miałem ojca. Kiedy po tych 10 latach napisał do mamy list, że mu się nie udało, że ma problemy, i pytając, czy może wrócić, mama zapytała mnie i brata o zdanie. Obaj byliśmy jednogłosem: to nie jest dobry pomysł.

**To mama była waszą superbohaterką.**

– Urodziła się na Śląsku, więc była naszą Świętą Barbarą – to jej wszystko zawdzięczamy. Mama – może przez tę swoją cholerną świętość – podjęła inną decyzję, pozwoliła mu wrócić. Gdy wrócił – zobaczyliśmy z bratem zupełnie obcego człowieka, który może nawet chciałby stworzyć z nami relacje na nowo, ale nie miał na to szans. Więc wiesz, ja jestem pozbawiony punktu odniesienia, jeśli chodzi o glo-

wę rodziny, faceta, który ogarnia wszystko – nie miałem też takich przykładów u swoich dziadków. I ponieważ jestem starszy od brata o osiem lat, nagle poczułem, że to ja jestem teraz tą głową rodziny, tym najstarszym facetem, który musi ogarnąć życie.

**Myślisz, że przez to przesadzałeś? Jesteś znany ze swoich superbliskich relacji z synami.**

Ojciec nas zostawił. Kiedy po 10 latach napisał, że ma problemy, i pytał, czy może wrócić, mama zapytała mnie i brata o zdanie



FOT. WERONIKA ŁAWNICZAK / PAPA FILMS

• **Arkadiusz Jakubik jako Marcin Kania** – alkoholik, eks-rockman, ojciec – główny bohater nowego serialu Netflixa „Informacja zwrotna” w reżyserii Leszka Dawida, na podstawie książki Jakuba Żulczyka



– Może przesadzałem, starając się bardzo, żeby nie popełnić tych błędów, które popełnił mój ojciec. Chciałem być fajnym, dobrym, przyjacielskim ojcem. Może dawałem za dużo przestrzeni, wolności, za dużo bezstresowego wychowania, a za mało dyscypliny? Ale przecież wychowywaliśmy synów z moją Agnieszką razem. I chyba się udało, bo mamy z chłopcami – którzy już się wyprowadzili, kończą studia – świetne relacje. Partnerskie, przyjacielskie. Dużo ze sobą rozmawiamy, nie są pozamykani, zdystansowani. Wiedzą, że mają w nas absolutne wsparcie i pomoc. Zawsze się bałem, gdzie jest ta granica, żebyśmy też takim podejściem nie zrobili im krzywdy. Ale chyba udało się nie zrobić.

#### Czy ty myślisz, że historia o nieobecnych ojcu jest jakoś powszechna? Jak słucham kolegów, to się powtarza.

– Moi przyjaciele mieli z ojcami różnie – nie kumplujemy się na zasadzie ojcowskiej traumy. Ale muszę ci powiedzieć à propos wspólnych traum, że ja mam taką umiejętność przyciążania tematów, ról, w których sobie znajduję coś ze swojej historii i przez siebie to przepuszczam, przerabiam... Tak było na przykład z rolą ojca w „Cichej nocy” Piotrką Domańskiego. Mój prawdziwy ojciec wyjechał za pieniędzmi, potem wziął i przepadł. Poleciał do Los Angeles i po dwóch miesiącach przysłał list. I w tym liście 100 dolarów. W latach 80. to była kupa pieniędzy. Byliśmy szczęśliwi: udało mu się, będzie o nas dbał, pamiętał. Ale to był ostatni list, który dostaliśmy, i ostatnie pieniądze, które nam wysłał. Zniknął. Mama musiała sobie sama dawać radę. I była dla mnie ojcem i matką, i jeszcze chyba Duchem Świętym. Z jednej strony była bardzo skromną, kruchą osobą, a z drugiej strony – mając dwóch lobuzerów – była osobą pełną siły, konsekwencji, uporu, cierpliwości.

#### Mama nie chciała, żebyś o tym opowiadał...

– ...i przepraszam cię za to, mam, ale ja muszę. Święta Barbara była szanowaną kierowniczką kadr w Strzelcach Opolskich – to była poważna funkcja w zakładzie pracy, była też radną. Ale ponieważ brakowało nam pieniędzy, w tajemnicy przed dyrektorem i przed większością koleżanek załatwiła sobie pół etatu sprzątaczkę. Wyobraź sobie, że pani kierownik kadr czeka do 15, kiedy wszyscy wychodzą z biur, i znajduje wymówkę, żeby nie wyjść, „wypełnia dokumenty”. Zakłada fartuch, bierze szmatę i na tej szmatce jedzie po wszystkich podłogach. Po to, żeby nas nakarmić, ubrać, wykształcić. Mama – to był mój tata. I chyba ten wzorzec jakoś wrosł w mój kręgosłup i taka postawa była punktem odniesienia. Widzę, że założyłem mamie spodnie ojca – ale to byli rodzice w jednej osobie, najukochańsi, dla których najważniejsze były ich dzieci.

#### Mama odeszła dwa lata temu.

– Mój świat się wywrócił do góry nogami. Byliśmy bardzo blisko. Ja jestem bardzo rodzinny. Dwadzieścia kilka lat temu miałem już dość zgiełku Warszawy, więc się przeprowadziłem na wieś pod Warszawą. Potem namówiłem brata, operatora, żeby u mnie zamieszkał. Mamę też sprowadziłem, zamieszkała 4 km od nas. To był najwspanialszy czas dla naszej rodziny. Kiedy mama odeszła, to się skończyło, ten świat się po prostu zawałił.

#### Masz zespół Doktor Misio z bandą chłopca, z bardzo różnymi życiorysami i o różnych poglądach. Z bratem masz superbliskie relacje. To znaczy, że nie obrzydła ci męskość, umiesz się z facetami przyjaźnić? Pytam, bo wedle statystyk Polacy mają z tym problem.

– Umiem. Ja to nawet nie wiem, czy bym chciał – nie wiem, jak to teraz zabrzmie – przyjaźnić się z kobietą. Mam dwie najważniejsze kobiety w życiu, które wypełniły absolutnie przestrzeń, co do której potrzebowałem, żeby kobieta ją zajęła. Pierwsza to mama, druga to miłość mojego życia, czyli Agnieszka. Jesteśmy dinozaurami show-biznesu, jesteśmy ze sobą ponad 31 lat. O zgrozo, po tylu latach lubimy sami ze sobą spędzać czas. My nawet na wakacje wyjeżdżamy tylko we dwoje.

#### Jak wyście się tak dotarli? Przecież wy byliście jak ogień i woda...

– Ja tej okropnej baby w Szkole Teatralnej – bo tam ją poznałem – nie cierpiałem po prostu! Nasze światy się wtedy wykluczały. Ja myślałem, że Agnieszka tak zadziera nosa, że zaraz nim zaryje w sufit, zwłaszcza że zawsze była bardzo silną osobowością. Połączyło nas dopiero radio we Wrocławiu, gdzie razem pracowaliśmy – kazali nam czytać jakieś wiadomości. Pamiętam park południowy, rozgłoszenie przy Powstańców Śląskich radia regionalnego Wrocław.

#### Była złota polska jesień.

– No i myśmy się w parku zaczęli delikatnie przepychać, w te liście. Połączył nas – i to jest bardzo ważna nazwa! – na laweczce w parku Południowym miód pitny Bazylki.

#### Bazyli to twój pies!

– Na jakąś rocznicę próbowałem ten miód kupić – wycofałi go już z produkcji. Kupiłem jakiś inny, zrobiłem sam nalepkę, ech, sentymentalny idiota... Potem Bazylki miał na imię nasz garbus – czerwony z szyberdachem – a teraz, po 30 latach, Bazylki to nasz ukochany „trzeci synek”, czyli jack russell terrier. To słowo jest po prostu dla nas jakimś synonimem szczęścia, najwspanialszych wspomnień. Ale wiesz, myśmy z Agnieszką przeszli różne okresy, choćby ten, kiedy desperacko szukałem pracy. Mam jakoś wpisany w siebie lęk przed biedą, brakiem zajęcia. Bo w domu było biednie, nie ma co szukać jakichś eufemizmów. Jak się kończy szkołę i się ma ambicje, żeby odciążyć mamę – bo jeszcze został jeden brat – i szukasz pracy, a nie znajdujesz sensownej roboty, to jest trudno.

#### Twoja żona była już z tobą, towarzyszyła ci na przysłowiowe dobre i na złe?

– O tak. To był ten pierwszy moment spełnienia największego marzenia. Po to studiowałem przez tyle lat, żeby wejść na scenę i coś zagrać. I pierwszy cios w splot słoneczny dostałem we wrocławskim teatrze Kalambur, który – choć był uznany, to czasy świetności miał za sobą. Nie mogłem znieść tej bufonady, hipokryzji w etatowym zespole i odszedłem. Na szczęście obydwój dostaliśmy propozycję od Jana Szurmieja, żeby się przenieść do Operetki Warszawskiej. Ty wiesz, że ja tylko przez dwa sezony byłem na etacie? Agnieszka rok dłużej, bo dwa lata była w Teatrze Muzycznym we Wrocławiu. Miała superczas, bo zagrała główną rolę w „Kabarecie”, zagrała Piaf – to była jej wielka rola. Ja byłem wtedy w tym nieszczęsnym Kalamburze. Potem byliśmy przez sezon w Operetce, skąd nas wyrzucili.

## Znajomy dziennikarz po obejrzeniu „Informacji zwrotnej” powiedział mi: „Arek, pierwszy raz cię nie lubiłem”

no, i więcej nigdy w życiu nie byliśmy na etacie w żadnym teatrze. Po tej przeprowadzce do stolicy nastąpił czas dla mnie bardzo trudny – nie mogłem znaleźć pracy przez pięć lat.

#### To musi źle działać na człowieczeństwo, poczucie własnej wartości, męskość.

– A jeszcze jak! Zapadasz się. Twoja samoocena sięga dna. Agnieszka nas utrzymywała, bo jeździła ze spektaklami po całym kraju. Urodził się Kuba i ja wyłączałem na tacierzyńskim. Nagle byłem mamusią tatusiem, który karmił, przewijał. Agnieszka zostawiała pokarm w zamrażarce, a ja go do rondelka, do ciepłej wody... Kubaś był lobuzem strasznym, nie chciał zasnąć. Nic nie pomagało oprócz garbusa Bazylego. Jak już nie miałem siły, to wkładałem go do siedzonka dla dzieci i jeździliśmy po Warszawie – dopiero wtedy Kuba zasypiał.

Wracaliśmy pod mieszkanie, które wynajmowaliśmy, i ja wtedy też zasypiałem, w aucie, zmęczony – razem z nim. Ale pamiętam doskonale ten czas i tę potrzebę, ten odtwarzany wzorzec mamy, czyli tego fartucha sprzątaczkę, który trzeba założyć. Miałem się różnych zajęć. „Jakubik, po prostu musisz znaleźć jakąkolwiek robotę, żeby zacząć cokolwiek przynosić do domu”. Chodziłem po agencjach reklamowych, pisałem jakieś teksty reklam, nagrywałem się do banków głosu, trafił się jakiś dubbing. Zaczęłem pracować coraz więcej głosem. Nie było żadnych ciekawych propozycji aktorskich, ale powoli, powoli zacząłem pracować coraz więcej. Jak mówił gospodarz Wiesław Wojnar...

#### ...z filmu „Wesele” Smarzowskiego...

...pięknie zagrany przez Mariana Dziędziałę: „Pieniądże szczęścia nie dają, ale trzeba je mieć”. Ten moment, kiedy zacząłem przynosić do domu pieniądze, dorzucać się do rachunków, do tego, co jest w lodówce, to był chyba taki najważniejszy dla mnie moment mojego ukonstytuowania się jako faceta. Bo gdzieś jednak raz – wzorzec mamy, a dwa – może ja mam po prostu śląską, prostą konstrukcję, że facet jest od tego, żeby zapewnić godziwy byt rodzinie. Dobra, możesz mi powiedzieć, że jest to wzorzec patriarchalny, ale ja po prostu taki jestem, tak wychowany. Facet jest od tego, żeby zapewnić byt, wykształcić dzieci etc.

#### A swoje ambicje, swoje marzenia to sobie może odłożyć na później?

– Mają czekać, to jest druga kolejność odświeżania – krótko mówiąc. Kiedy tylko ogarnąłem świat realny, gdy zacząłem normalnie pracować, to uspokoiłem się, nabrałem pewności. Zaakceptowałem sam siebie, powiedziałem sobie: „nadaję się”. I wtedy się wszystko zaczęło: zaczęły się pojawiać role, założyłem Dr Misio, miałem czas i energię na inne wariackie pomysły, pisanie scenariuszy, reżyserię teatralną czy filmową. Bo wzrosła moja samoocena. „Tak, Jakubik, dałeś radę”. Tak samo jak mama ogarnęła rzeczywistość i teraz możesz wszystko, bo jesteś dobrym ojcem.

#### Wiem, że jesteś z synami tak mocno związany, że jak wyjechali na studia, spałeś w ich łóżkach – tak za nimi tęskniłeś.

– Zdarzało się, ale teraz, odkąd pojawił się „trzeci synek”, to robię to już rzadziej! A wiesz, że oni są zazdrośni trochę o Bazylego? Opowiem ci jeszcze coś: ja długo myślałem, co ja jako ojciec, nie mając zorca swojego ojca – tylko Świętej Barbary – co ja mam swoim synom przekazać? Wiedziałem od samego począt-

szę bardzo. Ale jak któryś powie mi, że chce się zapisać do kółka teatralnego, to nie wypuszczę z domu, przywiążę do kaloryfera”. I może dzięki temu oni mieli normalne i fajne dzieciństwo, bez celebryckich ról „dzieci aktorów”, bez bankietów, ścianek z fotoreporterami, bez niebezpiecznych pokus, gdy byli nastolatkami.

#### No i co? Jak się to skończyło...?

– No i Kuba, starszy – mieszanek Agnieszki i moja – w klasie maturalnej pokazał mi tablicę, gdzie było napisane, jakie ma plany. Zdał na scenopisarstwo, musi przygotować to i to. A potem, jak skończy licencjat, to będzie zdawał na reżyserię. Wszystko zaplanowane. I jest tak, jak sobie założył. Skończył scenariopisarstwo w Łodzi, teraz kończy tam reżyserię.

#### A Janek?

– Wyciągasz tę historię ode mnie... Najpierw była trudna z nim rozmowa: „Stary, grasz za dużo na komputerze. Może byś powiedział tatusiowi, z czego chcesz maturę zdawać i na jakie studia chcesz pójść?”. Usłyszałem: „Jeżeli myślisz, że się zastanawiam nad jakimiś artystycznymi waszymi fanaberiami, tak jak Kuba – to jesteś w błędzie. Chcę iść na informatykę”. Przysiadł do nauki i dostał się na Politechnikę Warszawską. Dla rodziców nie ma lepszego kierunku niż informatyka. Najbardziej perspektywiczny dzisiaj zawód! Janek kończy pierwszy semestr, przyjeżdża do domu. „Wszystko dobrze?” „Tak, dobrze, zdam wszystkie egzaminy”. No to – wdrzyony jakimś przecuciem – pytam, co się dzieje. „Co byś powiedział, tato, jakbym spróbował zdać do szkoły teatralnej?”. Opadła mi po prostu kopara. Ale przecież nie powiem: „Zostań na tej informatyce. Będziesz szczęśliwym człowiekiem”. Goniłwa myśli. Powiedziałem mu, żeby zrobił to, co czuje, żeby spróbował zdać. Bo jak nie spróbuje, będzie sobie do końca życia wyrzucał, że tego nie zrobił. Poprosiłem tylko, żeby skończył ten rok informatyki, bo gdyby się do tego świata, który jest światem bardzo trudnym, dostał, a Janek jest bardzo delikatnym, wrażliwym chłopakiem, to może mu się ten świat nie spodobać... Janek nie jest gościem, który się lokciami potrafi rozpychać. Chodziło mi o to, żeby miał gdzie wrócić, gdyby coś poszło nie tak.

#### W tym tygodniu miał dyplom.

– Gra Hamleta w Łodzi w Teatrze Studyjnym. Napisał też do tego spektaklu muzykę.

#### Powiem ci, że ja nie wiem, jak ty z tą miłością, którą masz do synków, i tą wrażliwością – taką jak Janek – sobie radzisz z takimi rolami, które ostatnio przyjmujesz. Bo to głównie ojcowie szukający dzieci. I jeszcze teraz ten ojciec alkoholik w „Informacji zwrotnej”...

– Masz rację, ja jestem chyba specjalistą w granu ojców, i to ojców szukających w dramatycznych okolicznościach swoich dzieci. Gdy grałem w „Klangorze”, moje serialowe córeczki były mniej więcej w wieku moich synów i żeby wejść w rodzaj takich ekstremalnych emocji, to sobie wtedy „przyklejałem” twarze swoich synów na aktorki, które grały moje serialowe córki. To była masakra. Ale czuję, że dzięki temu ten tata w Klangorze jakoś tak chyba wiarogodnie wypadł.

#### Teraz – w „Informacji zwrotnej” – szukasz syna.

– Ale tu jest jednak inaczej, ponieważ Marcin Kania, bohater „Informacji zwrotnej”, nie ma relacji ze swoimi dziećmi. Więc tutaj nie mogłem sobie tylko „poprzyklejać” twarzy swoich synów, bo z nimi mam akurat fantastyczne stosunki. Więc trzeba było wsiąść do wężu czasu, przenieść się 30 lat wstecz... Tatus, mój tatuś. Mój ojciec był blisko Marcina Kani, musiałem sobie go przypomnieć, wrócić do tamtych emocji i do tamtych skojarzeń.

#### Ale ten Kania z powieści Jakuba Żulczyka, na której był oparty scenariusz, straszna kanalia – jest zupełnie inny niż ten serialowy.

– Najbardziej mnie ciekawi, jak ludzie odbiorą tego naszego Kanię. Znajomy dziennikarz po-



obejrzeniu „Informacji zwrotnej” powiedział mi: „Arek, pierwszy raz cię nie lubilem”. Ja to potraktowałem jako uznanie. Mam taką konstrukcję psychiczną, że muszę zawsze bronić tej swojej postaci: może to wynika z mojej – jako człowieka – potrzeby akceptacji u innych ludzi? A może to jest też to, co ja mam wdrukowane: że każdy anioł ma mniej lub więcej brudu za paznokciami. A każdy morderca ma mniejszą albo większą aureolę z tyłu głowy. Że warto zawsze szukać tej drugiej strony. Powiem ci – ja po lekturze książki Żulczyka, zresztą świetnej, byłem załamany.

#### Nie znosiłeś swojej postaci?

– Napelniała mnie wstrętem. Marcin Kania był odrażający. Kto takiego gościa polubi, takiego, który zabija swojego psa? „Polubi” to nie jest adekwatne słowo. Kto takiemu gościowi będzie kibicował? Nie wyobrażałem sobie, że mógłbym zagrać tę scenę z psem. Na szczęście Kacper Wysocki, scenarzysta, ją wyrzucił. Kuba Żulczyk, gdy zobaczył serial, powiedział mi, że zrobiłem dobrą robotę, uczłowieczyłem go, obroniłem, że z takim Kanią można iść przez tę historię. To ogromna zasługa Kacpra, który też walczył o to, żeby obronić tego bohatera. Oczywiście to jest cały czas ten sam Kania: zły, chory, alkoholik z ogromnym ego, oszust. Ale gdy się kończy ta historia, część osób mimo wszystko trzyma za niego kciuki: dasz radę, chłopie, ty chuju ostatni złamany. I w tym jest potęga tej historii: trzymamy za bohatera kciuki po tym wszystkim, co nawywyjał.

#### Alkoholizm – nasza narodowa choroba – w „Informacji zwrotnej” jest dojmujący.

– W Polsce według statystyk jest 600-700 tys. alkoholików, to dwa procent społeczeństwa. Tych jednak, którzy nadużywają, a alkoholikami nie są, jest znacznie więcej: to aż 12 procent. To miliony rozwalonych, rozbitych, nieszczęśliwych rodzin. Jeszcze więcej osób z DDA, uzależnionych od funkcjonowania z alkoholikami członków rodziny. Ja mam dużo w sobie momentami niepotrzebnej wiary w człowieka, takiego naiwnego optymizmu. Jednak już nie wierzę, że po obejrzeniu „Informacji zwrotnej” coś się zmieni. Że film czy serial może zmieniać świat. Taką wiarę miałem po „Klerze” i co? Ale nie, nie będzie tak, że alkoholik zobaczy ten serial i powie: „O Boże, to jest straszna choroba, co ja robię?”.

#### Nawet jedna osoba tak nie powie?

– Wątpię. Kania mnie w tych wątpliwościach utwierdził. Może bardziej „Informacja zwrotna” pomoże ludziom z DDA. Podejmą jakiś wysiłek, jakieś działania, żeby pomyśleć w końcu o sobie, żeby sobie pomóc. A z drugiej strony myślę sobie o tej hipokryzji nas wszystkich, państwa polskiego: na każdej stacji benzynowej masz ścianę alkoholi, wszystko, co sobie wymarzysz. Na stacji benzynowej!!!

#### Jest taka wspaniała scena w serialu, gdy bohater stoi przed tą ścianą z bizantyjskim bogactwem trunków.

– I opowiada, że znał kogoś, kto szedł na odwyk na rok, by znów zacząć pić i móc się napawać nowymi gatunkami, które się przez ten rok w sklepie pojawiły... Tymczasem zobacz, marihuana, za której legalizacją jestem, za jednego jointa możesz trafić na kilka lat do więzienia. Mówię o tej hipokryzji państwa, bo przecież stwierdzono naukowo, że alkohol jest o wiele gorszą, bardziej uzależniającą trucizną. No i nic, jest akcyza, są pieniądze, alkohol jest dostępny wszędzie i tyle. Więc jaka może być w naszym kraju rozmowa o walce z tą straszną chorobą?

#### Wchodzenie w takie role może być psychicznym łomotem. Rozumiem, że Bazyli jest psem terapeutycznym, ale jak ty sobie oprócz tego radzisz?

– Bazyli ma genialne właściwości terapeutyczne. Ale wiesz, od 15 lat, czyli od momentu, kiedy powstał Dr Misio, sposobem na wychodzenie z postaci, na resetowanie tych emocji jest praca z zespołem. Kiedy kończą się zdjęcia, od razu mam ustawioną pracę z muzykami nad kolejną płytą albo nad moim solowym projektem muzycznym – po to, żeby

mieć gdzie głowę zanurzyć i wykasować ten monolog wewnętrzny mojej postaci. Gdy miałem Dr Misio, było ciężko. Pamiętam, jak grałem Edwarda Środonia w „Domu złym” – a to najtrudniejsza, myślę, moja rola obok Kani. Ze Środonia „wychodziłem” przez następnych kilka miesięcy, siedząc w totalnej depresji i chodząc po ścianach. To był straszny czas. A ja – jako uparty osioł spod znaku Koziorożca – sobie założyłem, że nie pójdę do psychologa po pomoc, bo ja „muszę dać radę”, bo ja „muszę być twardym facetem”, który ogarnia. A ten ostatni czas po odejściu mamy nieraz dawał mi do zrozumienia, że „chłopie, może byś poszedł gdzieś pogadać do kogoś specjalisty, bo są dni, kiedy jesteś w fatalnej formie, a wszędzie teraz piszą o depresji”. Może, stary, ty w niej jesteś, trzeba coś z tym zrobić i dać sobie pomóc. Najbardziej dojmującą oprócz tego przekonania, że muszę sam ogarnąć swoje problemy, jest chyba strach przed drugą osobą, która miałaby mi pomóc, albo niewiara w to, że ja byłbym w stanie obcej osobie otworzyć się tak do końca i opowiedzieć o sobie. Nasza rozmowa też pełni jakiś rodzaj kozetki psychoanalitycznej. Bar-

lonistka, moja ukochana pani Urszula Kraka. Porwała mnie, zabrała moją duszę i serce w świat książek, emocji, opowieści i oczywiście zapisała mnie do kółka teatralnego. To dzięki niej przeszedłem na dobrą stronę mocy, choć w klasie maturalnej miałem dziesięć matematyk i osiem fizyk tygodniowo. Zdałem rozszerzoną maturę z matmy i fizyki i już nigdy w życiu więcej nie miałem z tymi przedmiotami nic wspólnego. Ale do rzeczy: w 1986 r. Bundestag uchwalił takie prawo, że wszyscy urodzeni na ziemiach dawnej III Rzeszy dostają obywatelstwo niemieckie, naukę języka niemieckiego, mieszkanie komunalne i zasiłek dla bezrobotnych. Za ten zasiłek wtedy po prostu można było w Niemczech żyć po kokardę. Całe wioski, miasteczka wyjeżdżały z Opolszczyzny. W klasie maturalnej zostało nas 15 osób. A ja w tej klasie miałem trzech przyjaciół, razem tworzyliśmy „czwórkę apokalipsy”. Nie zgadzaliśmy się na to, że tak dużo ludzi wyjeżdża z Polski. Wiadomo, jest bieda, puste sklepy, ale kto tutaj zostanie, jak wszyscy mądrzy ludzie stąd wyjadą? Kto będzie ten kraj ratował, budował, kto? Było tam też oczywiście robienie sobie żartów, jaj, ale tak

I z tego, co wiem, nie wybierają się na emigrację. Ale w tym kontekście chcę ci jeszcze opowiedzieć o dwóch rzeczach.

#### Ślucham.

– Mówiłem ci o tej mojej magicznej umiejętności przyciągania rzeczy do przerobienia. Tak przyszedł „Wołyń”, kiedy nie za bardzo chciałem zmierzyć się z przeszłością swojej rodziny, z jej genealogią. Coś we mnie otworzyła ta filmowa skrzynia, na której Maciej Skiba, jako najstarsza ręka rodu, zapisywał najważniejsze wydarzenia z życia rodziny, domu: Niemcy weszli, Ruscy weszli, koń kupiony, krowa się ocielila, syn się urodził, syn umarł. Po tym filmie postanowiłem pogrzebać w naszej historii: pojechaliśmy z mamą do Krosna. Spotkaliśmy się z Krysią Przewłocką i znalazłem początek: moi dziadkowie uciekali przed Ukraińcami spod Lwowa. Przerazeni, na bosaka, głodni, wysiedli na pierwszej polskiej stacji właśnie w Krośnie, gdzie obcy ludzie – rodzina Przewłockich – się nimi zapiekowała. Dała im pracę, nakarmiła, dała schronienie. Po roku moi dziadkowie wsiedli do kolejnego pociągu repatriantów i wyładowali w Gliwicach, tam się urodzili moi rodzice. Potem wsiedli do kolejnego pociągu repatriantów, wyładowali w Strzelcach Opolskich. Potem ja wsiedłem w kolejny pociąg do Wrocławia, potem do Warszawy, potem mój brat i mama się sprowadzili. Pewnego dnia mama zapytała mnie, czy to jest koniec naszej wędrówki. Co bym powiedział na to, żeby sprowadzić prochy jej męża, naszego taty, na pobliski cmentarz.

#### Ostatnia stacja.

– Mama była osobą głęboko wierzącą, poszła więc do księdza. Ksiądz, jak się dowiedział, czyją jest matka, dostał szalu. Strasznie ją poobrażał: jakiego ma syna, antychrysta, komunistę. Mama się tam popłakała, ale najbardziej dlatego, że tenże ksiądz dopisał do normalnej ceny kwatery na cmentarzu dla dwóch osób jedno zero i mama chyba była najbardziej przerażona tym, jak ona ma mi to powiedzieć, bo ja obiecałem, że kupię tę kwatere.

#### I co zrobisz?

– Wściekłem się, wyjąłem kasę z konta i kupiłem. Wiesz, ile cmentarzy należy do Kościoła w tym kraju? Mam nadzieję, że to kolejna rzecz, która się zmieni po wyborach: że rozdzielimy w końcu ołtarz od tronu i rozwiążemy konkordat, koniec z przywilejami dla panów w czarnych sukienkach. Pamiętam, jak zarządca tego cmentarza, który de facto pracuje dla księdza proboszcza i zawiaduje jego włością, mówi do mnie: „Panie Arczku, słyszałem, że pan to przepłacił u księdza za kwatere”. Powiedziałem mu ile. „Oż, to... Ale panie Arczku, bo pan by pewnie chciał gdzieś blisko tutaj rodziców, prawda, leżeć? Ale pan już tu kwatere nie kupisz, dlatego ja panu proponuję, żeby panu zrobić pięterko”. „Ale jak pięterko?”. „No nad tatusem, mamusia – oby żyła jak najdłużej – będzie obok, ale to ja pięterko zrobię dla pana i dla pana żony. Ja mówię do niego: „Panie Karolu, czy pana zagonię? Co ja mam pójść do domu i zapytać żonę, czy chce mieć pięterko na cmentarzu?”. A on: „Pan pogada w domu, pan się zastanowi, ja poczekam jeszcze tutaj z tą murarką”. Na szczęście Agnieszka ma poczucie humoru, dystans. Uśmieła się, kiedy ją zapytałem: „Wolałabyś nad teściem leżeć czy nad teściową, bo jest taki plan, żebyśmy sobie wybudowali pięterko”. No i wiesz co, wtedy ta ostatnia stacja została ustanowiona – ponieważ mama leży koło taty, my z Agnieszką też już mamy swoje miejsce. Dotarło do mnie, że żeby zostać prawdziwym mężczyzną, to nie wystarczy syn, dom, drzewo, tylko jeszcze musi być kwatere na cmentarzu. Gdziekolwiek synowie pojedą – zawsze będą mieli dokąd przyjechać, do dziadków i do rodziców – na jedno miejsce. Poczulem się jakiś taki spokojny, bezpieczny. Mamy ten swój świat, tę swoją wymarzoną, bezpieczną Polskę elegancko ogarniętą. ●

## No i myśmy się w parku zaczęli delikatnie przepychać, w te liście. Połączył nas – i to jest bardzo ważna nazwa! – na ławeczce w tym parku miód pitny Bazyli

dzo ładnie otwierasz mnie jak konserwę, ale okej – ja się na to zgodziłem. I jakby było coś nie halo, tobym wyszedł albo przeprosił cię i powiedział, że może się zdzwonimy czy coś.

#### Po Środoniu odchodziłeś od zmysłów, a po kanalii Kani – nie?

– Skończyliśmy zdjęcia we wrześniu ubiegłego roku i ja miałem już od razu ustawione studio nagraniowe i prace nad najnowszą płytą Dr Misio „Chory na Polskę”. I pomogło mi to zapomnieć tego Kanię. Ale gdy dzisiaj sobie na zimno słucham tej płyty, to widzę tam ducha Marcina Kani. Frazy w rodzaju: „alkohol leje się i jasne stają się gesty, układy słów, które wykonasz znów”. Albo „Dziewczyna Śmierć” czy „Moja wina”. Kania był przecież muzykiem rockowym, pisał przeboje. Poczulem się, jakby ten koleś siedział wtedy razem ze mną i pisał część tych piosenek. Na szczęście nie napisał wszystkich numerów na płycie „Chory na Polskę”.

#### Chciałam cię wypytać o tę „chorość” na Polskę i patriotyzm. Z każdej piosenki prawie wychyla ci się ojczyzna – a nawet bardziej matczyzna.

– Matczyzna! Dobrze, podpisuję się pod tym. Tak, jestem patriotą i nie dałem sobie zabrać tego prawa, żeby się nie wstydić mówić to na głos. Tego, że kocham Polskę, że jestem Polakiem, że kocham swoją ojczyznę. Bo przecież był taki czas, że ta druga strona zabrała nam, przejęła właściwie całkowicie tę narrację. Powiedzenie „jestem patriotą” było jak powiedzenie „jestem faszystą i idę na Marsz Niepodległości”. Niebywałe. Ucieszyłem się bardzo, jak zmieniła się narracja opozycji demokratycznej i w końcu nagle zrozumieli, że mogą mówić „naród”, „Polacy to my” – to jest coś fantastycznego. To jest normalna rzecz. Wiesz, skąd mi się to wzięło?

#### Mów.

– Z moich Strzelec Opolskich. W moim liceum im. Broniewskiego było nas w klasie 32 osoby. Byłem w klasie mat.-fiz. Interesowała mnie zawsze fizyka jądrowa, teoria względności Einsteina itd. Dopiero potem pojawiła się po-

naprawdę był pod tym wszystkim jakiś rodzaj totalnej niezgody. I mówienie o tym, że nigdy nie wyjedziemy z Polski, bo jesteśmy Polakami. Pamiętam też takie upokarzające sceny: gdy przyjeżdżali ci Polacy, którzy wyjechali do Niemiec. Tam się wstydzili tego, że są Polakami, a tutaj przyjeżdżali swoimi 20-letnimi niemieckimi autami i szpanowali, obnosili się ze swoimi dzinsami, adidasami. W Strzelcach był jeden motel, w którym można było się przespać – Motel Leśna w parkingiem. Tam się zatrzymywały samochody, które jechały do Opola, Wrocławia i do granicy niemieckiej. Moi znajomi się zatrzymali na tym parkingu przy Motelu Leśna, utworzyli bagażnik i do dzieci, które się w pobliżu bawiły, zawołali: „Chcecie bonbonsy?”.

#### Czyli cukierki.

– Wyciągnęli jakąś torbę z tymi bonbonsami i rzucili je w powietrze. „No to zbierajcie, zbierajcie”. I zaczęli zdjęcia robić, że niby w Polsce jest taka bieda, że dzieci zbierają cukierki z ziemi. A my już jesteśmy Niemcami, my jesteśmy paniami, dobrze, żeśmy stąd wyjechały, z tego syfu. Ja nie wiedziałem, co mam zrobić. Nic nie zrobiłem oczywiście. Nie rzuciłem się na nich, nie opierdoliłem, ale obraz mi pozostał i taka wewnętrzna totalna niezgoda.

#### A co z „czwórką apokalipsy”?

– Rozjechała się po studiach. Ja wyładowałem we Wrocławiu, jeden kolega na AGH w Krakowie. Dwóch kolegów w Opolu. No i najpierw jeden wyjechał do Niemiec, potem drugi. Aż w końcu trzeci. Nie oceniam ich, w jakimś sensie rozumiem, bo to były trudne decyzje związane z ich rodzinami. Ale koniec końców zostałem tutaj sam. No i co? Ciężko pracuję, robię, co mogę, ale wiem, że nigdy stąd nie wyjadę, choćby nie wiem co się działo. Moje miejsce jest tutaj. I to wszystko starałem się moim synom przekazać. „Panowie, wasz talent, wasza ciężka praca muszą owocować tutaj. Po prostu tu jesteście potrzebni”. Oczywiście jak się ma te ojcowskie uczucia – to się mięknie. Jak któryś powiedziałby, że chce, musi wyjechać, to go nie zostawię, tylko pomogę. Ale synkowie wiedzieliby, że nie jest to po drodze ojcu.